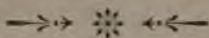


Exz. archiwalny IBI.

Achad-Haam Nowolnicy wroabody

ACHAD-HAAM



NIEWOLNICY SWOBODY

Wydawnictwo „Achiasaf.”

INSTITUT
BIBLIOTEKI I MUSEUM
BIBLIOTEKA
10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-67

WARSZAWA.

Druk Wład. Łazarskiego

Daniłowiczowska 6.

1900

Egz. archiwalny IBL

ACHAD-HAAM



NIEWOLNICY SWOBODY

Przekład z hebrajskiego.

Wydawnictwo „Achiasaf.”

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Druk Wład. Łazarskiego

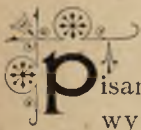
Daniłowiczowska 6.

1900



Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Апрелья 1900 года

21.736

isarze nasi, wrogo występujący w języku krajowym przeciwko partyi palestynofilskiej, nie chcą w walce tej porzucić zardzewiałego oręża, którego niegdyś używali przeciw żydom-fanatykom, aby skuteczniejszą zastąpić go bronią. Albowiem nie oceniają oni wewnętrznej wartości naszych przekonań, ani wytykają nam naszych błędów za pomocą dowodów faktycznych, opartych na zdrowej logice, lecz usiłują zmiażdżyć nas głośniami w świecie nazwiskami, albo też zastraszyć wskazaniem odległości, na jaką przekonania odsunęły nas od naszych braci na Zachodzie i od ich „mędrców“. Zapominają oni przytem, że wśród ich nowych zapaśników również znajduje się wielu obeznanych z nauką europejską, którzy doskonale rozumieją, że nieraz profesorowie wygłaszają absurdy, a członkowie akademii kierują się zasadami, które już dawno wartość swoją utraciły.

Otóż pisarze ci, chcąc nas przekonać, wskazują nam jako przykład godny naśladowania „wzniosłość ducha“ żydów francuzkich, którzy nawet antysemityzmem zachwiać się nie dali. Dzięki bowiem szerokiemu pogładowi na świat, nie zwracają oni zgoła żadnej uwagi na ruch antysemitki, krocząc spokojnie po raz obranej drodze ku

wiecznym ideałom, jakie im nakreślili przodkowie, uczeni przeszłego pokolenia, wówczas gdy my, małoduszni, cofnęliśmy się w przestrachu. Na dowód prawdziwości tego sądu przytaczają oni zdania różnych powag; któż więc ośmieli się jeszcze wątpić?

Mimo to nie brak mi odwagi, by wątpić zarówno *w spokój*, z jakim rzekomo spoglądają żydzi francuzcy na rozwój antysemityzmu, jak we *wzniosłość ich ducha*, oraz w znaczenie tych *wiecznych ideałów*, do których oni dążą, tembardziej, iż mój sceptycyzm opiera się na słowach tychże *powag*, któremi straszą nas nasi przeciwnicy.

Przed czterema jeszcze laty na posiedzeniu „Stowarzyszenia dla studyowania nauk judaistycznych” w Paryżu zwrócił sekretarz tegoż stowarzyszenia, Teodor Reinach, uwagę zgromadzenia na niebezpieczeństwo, grożące żydom we Francyi ze strony wzmagającego się coraz więcej antysemityzmu. „Niestety! Antysemityzm”, — mówił Reinach —, który w pięknej naszej Francyi, jak się zdawało, znikł bezpowrotnie, znowu podnosi głowę. Jeden pamflecista uderzył na trwogę i aż sam się teraz dziwi swemu powodzeniu. Powodzenie jego wszak długo trwać nie będzie — *tak przynajmniej chciałby wierzyć*, ale bądź co bądź zły to dla nas znak⁴. Reinach jest zdania, iż niema dymu bez ognia, iż w zażaleniach antysemitów kryć się musi odrobina prawdy. Jesteśmy od niedawna członkami wielkiej rodziny francuzkiej, mniej liczni, niż wyznawcy innych religii; dlatego jesteśmy przedmiotem zazdrości i krytyki. Nasze uzdolnienia i powodzenia na każdym polu nie mogą nas obronić, owszem one jeszcze podsycają zazdrość⁴. Niema więc innej rady, jak zwracać szczególną uwagę na nasze czyny, aby wrogom nie dawać żadnego powodu do napaści, „Kupcy nasi niechaj będą wszyscy uczciwi, bogacze taktowni i dobroczynni, uczeni niechaj będą skromni, pisarze — patriotami bez

zarzutu“, a wtedy — samo przez się rozumie — tacy aniołowie znajdują już uznanie nawet u Francuzów.*)

Nie trzeba dodawać, iż z dobrej rady Reinacha nigdy nie będzie można skorzystać. Stan rzeczy wogóle od tego czasu nie zmienił się wcale na lepsze, przeciwnie, zamiast jednego „pamflecisty“, jest ich teraz wielu, a na los swój uskarżać się bynajmniej nie mogą, albowiem „piękna Francya“ z wielką uwagą przysłuchuje się ich głosom, słowa ich zyskują pöklask, wzbudzają zazdrość i potęgują nienawiść. Bracia nasi we Francyi starają się, co prawda, uwierzyć wraz z Reinachem, że powodzenie antysemitów jest tylko chwilowe, lecz nie wszyscy z nich czują, a z tych nie wszyscy, jak on, otwarcie przyznają, że ta ich wiara właściwie nie jest uzasadnioną, że oni tylko tak a raczej *muszą* wierzyć, jeżeli nie chcą porzucić z rozpaczą w sercu pola stu-letniej walki. Mimo to jednak, kto się uważnie przysłucha ich drżącemu głosowi, ten dosłyszcy w ich słowach, tchnących wiarą i nadzieją, trwogę stłumiony jęk, budzące się w sercach wątpliwości, które oni zagłuszają szumnemi frazesami.



Oto mam przed sobą nową książkę francuzką „La Gerbe“ **), w której właśnie wspomniani wyżej pisarze piękne te zdania wynaleźli. Wydała ją redakcyja „Arch. Isr.“ dla uczczenia pięćdziesięcioletniego jubileuszu pisma. Gdyby podobna księga pamiątkowa wyszła była przed

*) Porówn. „Actes et conferences de la societé des Etudes juives“ 1897 p. CXXXII.

***) La Gerbe, Etudes, Souvenirs etc. Paris 1890

dwudziestu laty, niewątpliwie z tryumfem wygłaszano by w niej odniesione przez „francuzów wyznania mojżeszowego“ zwycięstwa w ciągu ostatnich 50 lat, znaleźlibyśmy radosne opisy powodzenia i postępu żydów na wszystkich polach działalności społecznej, usłyszelibyśmy o teraźniejszym ich szczęściu, o poważaniu, jak również o wielkich nadziejach na przyszłość. Lecz książka ta ukazała się nie przed laty dwudziestu, ale dopiero w roku ubiegłym. I cóż w niej znajdujemy? Niechaj mi nie wezmą za złe autorzy tej książki i jej tutejsi wielbiciele, jeżeli powiem, iż słyszymy w niej tylko jęki żalosne. Próżno w niej szukać będziemy śladów szczerzej radości lub wzniosłości ducha, jako przystało dla takiego jubileuszu. Rozgoryczenie i zwątpienie przebijają z każdego niemal zdania.

Na wstępie znajdujemy przez samego jubilata skreślone sprawozdanie z półwiekowej działalności pisma: „W roku 1840, w pięćdziesiąt lat po ogłoszeniu wielkich zasad 1789 roku, prawa żydów istniały, co prawda, na papierze, ale w życiu śladów owych praw nie można było dostrzedz“. W tem miejscu rzuca w nawiasie pytanie: „A czy obecnie, w roku 1900 uzyskaliśmy już faktyczne równouprawienie?“ Po tem niewymagajacem odpowiedzi pytaniu, autor przypomina, jak to on nieustannie zwalczał dawne przesady, opowiada o swoich usiłowaniach zaszczepienia we wszystkich sercach wielkiego ideału asymilacyi społecznej (la fusion sociale) ze wszystkimi jej konsekwencyami i t. p. Wniosek zaś z jego artykułu wypływa taki, iż i drugie 50-lecie po ogłoszeniu zasad 1789 r. nie przyniosło oczekiwanego szczęścia, iż nienawiść ku żydom odżyła we Francyi, mimo zasady z r. 1789, mimo nieustannej walki z przesadami, oraz agitacyi prowadzonej na korzyść asymilacyi. A więc? A więc obiecuje nam szanowny redaktor, że w przyszłości nie zaprzestanie walk i starań...

Po artykule wstępnym redaktora, następuje szereg prac, pisanych przeważnie przez wybitnych literatów. We wszystkich tych pracach, bez względu na poruszany w nich przedmiot, autorowie mimowolnie prawie w toku rozprawy dotyczą kwestyi antysemityzmu. Czy nie jest to faktem znamiennym, że kwestya ta do takiego stopnia zaprzęta umysły tych pisarzy, iż nawet na chwilę nie mogą się od niej oderwać i bez względu na obrany temat, pomimowoli wciąż do niej wracają.

Współpracownicy „La Gerbe“ są to w samej rzeczy ludzie znani i wybitni, którym przecież nie przystoi w małodusznej trwodze cofać się przed wrogiem, a tembardziej niepokój i strach wyjawiać. Umieją oni panować nad sobą, udawać, że patrzą na to wszystko z góry, potrafią ludzić siebie i czytelników dobrymi nadziejami, oraz miłemi obietnicami, zakrawającemi nieraz na jasnowidzenie (jeden np. z współpracowników „La Gerbe“ obiecuje nam solennie, że obecnie pomiędzy Izraelem a jego wrogami toczy się ostateczna walka, która się zakończy jego zwycięstwem, i że potem nastąpi wieczny pokój), wciąż wspominają o „wielkiej rewolucyi 1789 roku.“ i o deklaracyi „praw człowieka“ (*les droits de l'homme*) albo, jak wolą niektórzy, o „nowem dziesięciorgu przykazai“, ogłoszonych przez rewolucyę, przyczem wyrażają nadzieję, w której dźwięczy prośba, że naród francuzki nie przestanie być narodem szlachetnym, światłym i wielkim i t. d.

Czy przepowiednie te w przyszłości się ziszczą, nad tem dłużej tu zastanawiać się nie będziemy. Jakkolwiek bądź nie trzeba wcale być przenikliwym, aby na zasadzie artykułów w „La Gerbe“ wyrobić sobie pojęcie o obecnym nastroju psychicznym żydów francuzkich. To, co oni określają jako „wzniosłość ducha“, stanowi właściwie antytezę tej ostatniej, albowiem jest raczej *wewnętrzna niewola pod pozorem swobody*. Niewola dostała się naszym

braciom we Francyi jeszcze przed stu laty wraz z *równouprawnieniem*, lecz dopiero w obecnych złych czasach ona się jasno uwydatniła i na jaw występuje.

Współpracownicy „La Gerbe“ usiłują np. dowieść nam i naszym nieprzyjaciołom, że los żydów wszędzie ściśle jest związany z losem reszty mieszkańców danego kraju, a nawet z losem całej ludzkości, że niedola żydów w jakimkolwiek kraju nie jest wyłącznie żydowską, lecz dotyka całego kraju, a nawet całego rodu ludzkiego. Wniosek ztąd oczywisty. Jeden ze współpracowników powyższego pisma, chcąc uspokoić bogatych żydów francuzkich, zaniepokojonych ruchem antysemitycznym, opowiada następującą historyjkę: w r. 1848, w czasie rewolucyi lutowej w pewnym alzackim miasteczku rozeszła się pogłoska, że rewolucyoniści zamierzają napaść na domy bogatych żydów, aby je splądrować. Przestraszeni żydzi zwrócili się do komendanta miejscowego garnizonu. Lecz ten obiecał im pomoc tylko pod tym warunkiem, że w obronie żydów przyjmie udział również gwardya narodowa. Zwrócono się więc z kolei do dowódców gwardyi, ale ci odprawili ich z niczem, nie widząc nic złego w napaści na żydów i splądrowaniu ich mienia. W strachu wielkim wrócili żydzi do swoich domostw. Nazajutrz dowiedziano się, że rewolucyoniści mieli na celu wszystkich bogaczy bez różnicy wyznania i że postanowili napaść również na domy chrześcijańskie. Natychmiast ukazały się na ulicach oddziały wojska i gwardyi narodowej, i „kwestya żydowska została rozwiązana“, kończy ów publicysta z uśmiechem zadowolenia, dodając od siebie, iż uważa za zbyt cenne „rozwozić się nad pięknym morałem, wpływającym z tego opowiadania.“ I w rzeczy samej piękny wypływa z niego morał również z naszego punktu widzenia, — lecz chyba nie taki, o jaki idzie owemu publicyście. Bądźcobądź morał ten nie wydaje się nam bynajmniej *tak pięknym*.

Taktyka ta, polegająca na wzbudzaniu litości ku żydom w imię korzyści, jaką oni *innym* przynoszą, jest nam dobrze znaną. I nasi publicyści, piszący w języku rosyjskim (i w polskim; przyp. tłum.), rozpoczynając od Orszanskiego i kończąc na czasach obecnych, niestrudzeni są w wyszukiwaniu dowodów i zbieraniu liczb, mających przekonać, że żydzi stanowią „dojną krowę,” nad którą powinni mieć litość właściciele przez wzgląd na jej mleko. Samo przez się rozumie, że nasi pisarze francuzcy nie wypowiadają tej myśli w tak trywialnej formie, owszem nadają jej formę więcej idealną. Lecz myśl pozostaje ta sama, zarówno dla nas, jak i dla nich, myśl straszna, która dostatecznie świadczy, jak dalecy są nasi bracia w zachodniej Europie od ludzi prawdziwie wolnych nawet w sferze uczuć. Proszę sobie wyobrazić, że napaadają na mnie opryszkowie, a ja wołam: „Ratunku! Człowiekowi grozi niebezpieczeństwo.“ Czy okrzyk ten sam przez się nie obowiązuje każdego, kto go usłyszy, do niesienia mi pomocy? A czy nie jest to hańbą, hańbą gorszą od śmierci, że ja dla własnego ocalenia muszę w pierw dowieść, iż niebezpieczeństwo, w którym się znajduję, zagraża także innym ludziom, ludzkości całej? Jakgdyby krew moja, z cudzą krwią nie zmieszana nie plamiła dłoni, jakgdyby ludzkość była organizmem zupełnie odrębnym, w którego skład ja wcale nie wchodzę, nie zaś nazwą zbiorową dla wszystkich ludzi, do których i ja się zaliczam!

Niewola ta wychodzi na jaw zwłaszcza tam, gdzie współpracownicy „La Gerbe“ poruszają *wewnętrzne* sprawy judaizmu. Bronią oni walecznie *naszej* religii wobec innych wyznań, wiedzą bowiem, że we Francyi jest to dozwolonem, że ani rząd, ani też naród nie zwracają obecnie szczególnej uwagi na dysputy religijne. Natomiast, gdy zachodzi mowa o stosunku *nacyonalnym* żydów francuzkich do innych żydów lub do ziemi ich przodków, który

w jawnej stoi sprzeczności z *krańcowym szowinizmem narodowym* francuzów doby dzisiejszej, to znowu przejawia się ta moralna niewola, która ich przeraża i odwagę im odbiera.

Jeden z współpracowników „La Gerbe“, powszechnie znany filozof Adolf Frank, wypowiada zdanie, iż każdy żyd bez różnicy narodowości (sans distinction de nationalité), korzystający z równouprawnienia w jakimkolwiek bądź kraju, powinien przede wszystkim być wdzięcznym za to francuzkim bojownikom wielkiej rewolucyi, a więc uważać Francję za swą pierwszą ojczyznę, kraj zaś, w którym się urodził, dopiero za drugą. Nadto nasz filozof ni ztąd ni zowąd następującą dodaje uwagę: „Jerozolima jest jedynie miejscem wspomnień, oraz kolebką jego religii; wolno mu udzielić jej miejsca w modlitwach, lecz sam on jest synem kraju, w którym się urodził.“ Pogląd ten na Jerozolimę nie jest nowym: na Zachodzie uczeni nasi wciąż go powtarzają, coraz to w innej formie. Ot np. niedawno pewien filozof, żyd niemiecki, wydał dzieło, które między innymi zawiera rozprawę naukową o „Płacz⁴ Jeremjasza. Pomimo, że w artykule naukowym nie ma miejsca na roztrzyganie kwestyi rytualnych, autor uważał jednak za potrzebne zająć się rozwiązaniem pytania: czy *obecnie* wolno nam, żydom, odczytywać w synagogach „Płacz⁴ Jeremjasza? Odpowiedź wypada twierdząca, a to na tej zasadzie, że chrześciance to samo odczytują w kościołach w ciągu trzech dni, poprzedzających Wielkanoc. „A jeżeli się nas zapytają: czem wy dla Syonu, a Syon dla was? odpowiemy na to spokojnie: „Syon jest najważniejszą częścią składową wewnętrznej samowiedzy nowych narodów“ *). Odpowiedź ta jest niezupełnie zrozumiała nietylko w naszym przekładzie, ale

*) Steintal: Zu Bibel und Religionsphilosophie, Berlin 1890. S. 33.

i w oryginale niemieckim, lecz za to doskonale pojmujemy, w jakim *celu* wygłoszone zostały przez autora powyższe słowa... To też nie można wziąć za złe wspomnianemu wyżej francuzkiemu filozofowi, że podziela on to zdanie. Każdy jednak, kto przy uważnem czytaniu powyższego artykułu w „La Gerbe” dojdzie do miejsca, gdzie autor twierdzi, iż żydzi w Jerozolimie otrzymali szczególne „posłannictwo,”⁴ którego dotąd w zupełności nie spełnili, i że dlatego jeszcze istnieją i dopóty istnieć muszą, dopóki powierzonej sobie misji nie uskuteczniają, każdy, mówimy, słusznie zapytać się może: jeżeli autor tak wysoko stawia uczucie wdzięczności, że przez wdzięczność dla Francyi za nadane nam równouprawnienie, (które właściwie moglibyśmy zdobyć bez jej pomocy, gdybyśmy się wyrzekli naszego „posłannictwa“), każe nam przekładać kraj ten nad własną ojczyznę, to tembardziej ma prawo do naszej wdzięczności Jerozolima, która nam nadała owe posłannictwo—racyę i cel bytu naszego, a więc Jerozolimę powinniśmy przekładać nad Francyę. Sądzę, iż sam autor artykułu nie znajdzie chyba żadnego błędu logicznego w naszym rozumowaniu, a pomimo to powyższe słowa napisał. — Czy nie jest to moralna niewola?

Inny pisarz, znany działacz społeczny nietylko wśród żydów francuzkich lecz i wśród *ogółu* żydów, poczytuje za zasługę „Archives Israelites,” że pismo to przyczyniło się do wzmocnienia spójni między żydami francuzkimi a żydami innych krajów. W tem autor, przypomniawszy sobie prawdopodobnie „piękną Francyę” wraz z panującym w niej antysemityzmem, zaczyna usprawiedliwiać się z tego, że będąc francuzem uważa za potrzebne i korzystne wzmocnienie stosunków, łączących żydów francuzkich z żydami innych krajów. W tym celu dowodzi on, że gorący patryotyzm żydów francuzkich nie przeszkadza im ani litować się nad niedolą swych braci w niektórych krajach, ani też cieszyć się z poprawy ich losu w in-

nych. Co do mnie, to nie wątpię wcale, iż ten wybitny działacz, tak gorąco miłujący naród żydowski, gdyby mu ktoś nawet dowiódł, jak na dłoni, że patriotyzm francuzki potępia taką miłość, nie przestałby go kochać w *głębi* serca. Nawet gdyby żydzi wszędzie otrzymali „równouprawnienie“ i nie byłoby już nad kim się *litować*, lub też z kim się *cieszyć*, i wtedy utrzymałby on stałą łączność z nimi i przyjmowałby udział we wszystkich ich sprawach ogólnych. A w takim razie co oznacza to usprawiedliwienie się jego i co innego je wywołało, jeśli nie niewola moralna?

Niewola *moralna* stanowi tylko *połowę* ceny, za jaką żydzi zachodniej Europy nabyli równouprawnienie. Pod pozorem swobody obywatelskiej ukrywa się jeszcze niewola umysłowa, gorsza może od poprzedniej; ślady tej ostatniej odnajdujemy również w książce, o której wyżej mówiliśmy. Albowiem z chwilą, gdy żydzi zachodnio-europejscy, w celu zdobycia równouprawnienia, zgodnie wyparli się *narodowości* żydowskiej, pozostawiając judaizm wyłącznie, jako wyznanie, to tem samem zobowiązali siebie i swych potomków przestrzegać łączności religijnej między żydami. Lecz prawa obywatelskie wymagały pewnych reform kultu religijnego. Na taką ofiarę nie *wszyscy żydzi* zgodzić się chcieli, skutkiem czego rozpadli się wyznawcy religii możeszowej na różne „sekty“ i „gminy“, zaś właściwa jedność religii znikła. Żydów łączy tylko religia *abstrakcyjna*, zaledwie kilka zasad oderwanych, uznawanych przez wszystkich.

Łączność taka, już sama przez się słaba, jak każda wogóle idea abstrakcyjna, która nie przyjęła konkretnej formy, w ostatnich czasach słabnie jeszcze bardziej, i z dniem każdym coraz więcej zanika. Postęp nauki podważył podwaliny religii wogóle; nie uniknęła też tego losu religia żydowska. Nawet wydawca „La Gerbe“ ze

smutkiem przyznaje, iż ateizm naukowy w postaci darwinizmu coraz więcej się rozpowszechnia, i że sam on jedynie „dla honoru“ nie przestaje go zwalczać. Cóż więc poczną ci żydzi, którym z judaizmu nic więcej nie pozostało, prócz owych oderwanych zasad, gdy i te pod naciskiem nauki zostaną zachwiane? Czy mają oni zupełnie porzucić żydowstwo i zostać zwykłymi obywatelami? Mniejszość w samej rzeczy tę drogę obrała, ale dlaczego tak nie postępuje reszta? Czemu większość czuje, iż nie powinna tak postąpić? Jaki mogliby nam wskazać związek, który ich nierozzerwanie łączy? Alboż jest nim naturalne poczucie odrębnej narodowości, oddziedziczone po przodkach, a niezależne od wyznania lub obrzędów religijnych? Ależ broń Boże! Uczucie to przecież sprzedali oni przed stu laty za równouprawnienie. Co prawda, nie jest to w ich mocy uczucie owo z serca wykorzenié, albowiem pomimo wszelkich starań, by uczucie to stłumić, pomimo wysiłku, by ukryć je przed okiem postronnego widza i przed sobą samym, nie przestaje ono jednak żyć na dnie duszy wbrew ich woli. Przytoczone jednak tłumaczenie, które nam trafia do przekonania, im nie wystarcza, ponieważ po publicznem wyrzeczeniu się swej narodowości żydowskiej, nie wypada im się cofnąć, nie wypada im przyznać się do tego, że sprzedali to, czego sprzedawać nie można. Czemże więc usprawiedliwią oni swój „upór“, wyrażający się w tem, że na dół pozostają żydami — co nie jest ani zaszczytnem, ani korzystnem — dla jakichś tam rzeczy abstrakcyjnych, które już dawno odrzucili, albo też, jeżeli w nie rzeczywiście wierzą, mogą, nie nazywając się przytem żydami, wierzyć w nie, jak wszyscy inni deіści... Pytanie to, trapiące już oddawna inteligencyę żydowską w zachodniej Europie, doprowadziło ją do wytworzenia nowej, a dziwnej teoryi, której się dotąd oburącz trzymają, mianowicie: o posłannictwie żydów wśród ludów. Teorya ta jest oparta na sprze-

cznej z danymi nauki współczesnej zasadzie, iż każdy naród stworzony został dla *pewnego* z góry określonego celu, iż każdy ma pewne posłannictwo do spełnienia i że dopóty żyć musi, dopóki się z wyznaczonej mu przez Opatrzność misyi nie wywiązał. Tak np. grecy pono stworzeni zostali po to, by udoskonalić piękno zewnętrzne, a rzymianie—siłę fizyczną *). W podobny sposób nie trudno na powyższe pytanie znaleźć odpowiedź, która z jednej strony nie będzie w sprzeczności z „równouprawieniem żydów“, z drugiej zaś stworzy i uzasadni t. z. „jedność żydowską.“ Odpowiedź ta brzmi: „*Naród żydowski znikł, lecz związek żydowski istnieje i istnieć jeszcze musi, ponieważ nie można uważać posłannictwa żydów za spełnione. Dopóki nie zapanuje na całym świecie absolutny monoteizm ze wszelkimi jego następstwami, dopóty Izrael musi żyć, cierpieć i walczyć, albowiem po to stworzony został, by poznać Boga i innym dać Go poznać **).*“

A więc, by spełnić zadanie nasze, powinniśmy zostać apostołami Najwyższego i gorliwie szerzyć owo poznanie, które stanowi rację naszego bytu?

„Ależ nie!“—odpowiedzą wyznawcy teoryi posłannictwa (motywy tej odpowiedzi są nam dobrze znane), „nie powinniśmy wypadków uprzedzać. Bóg nam prawdę powierzył, lecz nie nakazał nam krzewienia tej prawdy wśród innych“ ***).

W jaki więc sposób spełniamy nareszcie nasze posłannictwo?

Na to Munk odpowiada: „Misya nasza nieustannie spełnia się sama przez się dzięki postępowi pojęć religij-

*) Munk. Palestine. Paris 1845 p. 99.

**) Munk, ibid. etc. „La Gerbe“ p. 7.

***) La Gerbe p. 12,

nych". Ponieważ zaś nasze księgi święte podług mniemania zwolenników specjalnej misji stanowią główną podstawę oraz przyczynę owego postępu, więc my pośrednio niby przyczyniamy się do rozwoju pojęć religijnych i dla tej przyczyny, i tylko dla tej, winniśmy pozostać wierni naszemu sztandarowi aż do końca....

Jest to misja łatwa i przyjemna. Bądźcobądź nie jest to wstyd być mentorem wszystkich narodów i uważać cały ród ludzki za swych uczniów, łaknących naszej nauki, tembardziej, iż ten zaszczytny obowiązek nie wymaga od nas nakładu pracy. Postęp religijny, na podstawie naszych ksiąg oparty, walczy o naszą misję, nam zaś pozostaje tylko zdala patrzeć i radować się w duszy. Wszystko było by dobrze, gdyby uczniowie byli skromni, posłuszni i odnosili się z szacunkiem do nauczyciela. Natomiast, jeżeli uczniowie są niegrzeczni, nieposłuszni, obrażają nauczyciela i zatrują mu życie, to pytanie nasze pozostaje nadal bez odpowiedzi: ponieważ życiem naszym nie przyczyniamy się wcale do spełnienia „posłannictwa”, ponieważ księgi święte i bez nas nie zginą, a co zatem idzie, postęp religijny nie ustanie, wreszcie ponieważ jesteśmy tylko „pomnikiem” na drodze tego postępu, który odbywa się doskonale bez naszego współdziałania, poco więc mamy żyć i cierpieć? Grecy np., których przeznaczeniem było, podług tej teorii, szerzenie kultu piękna, rzeczywiście stworzyli arcydzieła sztuki i poezji, poczem znikli z widowni, pomimo iż posłannictwa nie doprowadzili do końca, gdyż aż do epoki odrodzenia, w ciągu kilku wieków, ludzkość nie myślała o kulcie piękna. Do późniejszego rozwoju piękna przyczyniły się pozostawione przez nich dzieła sztuki i literatury. Dlaczego więc i my nie schodzimy z widowni historycznej, skorośmy dla misji naszej zrobili już wszystko, co było w naszej mocy? Stworzyliśmy księgi święte, a więcej już nie mamy do roboty?

Jeden ze zwolenników teorii posłannictwa, uczony rabin, poświęca kwestyi tej w „La Gerbe“ oddzielny artykuł, pod tytułem: „Dlaczego pozostajemy żydami?“, w którym na pytanie to inną daje odpowiedź: „Pozostajemy żydami dlatego, że nie możemy zamienić religii żydowskiej na żadną inną, albowiem wszystkie inne wyznania zawierają pierwiastki, na które my nie możemy się zgodzić. Jedyne religia naturalna mogłaby uczynić zadość naszym duchowym wymaganiom. Ale chcąc przyjąć religię naturalną, musimy w pierw poznać jej zasady. Otóż dowiadujemy się z dzieła Simona: „Religia naturalna,“ że trzy są dogmaty tej religii: stworzenie świata, objawienie Boga, kara lub nagroda za grobem. Ależ wnet przypominamy sobie, że już przed 500 laty ustanowił rabi Józef *Albo*, autor dogmatów, trzy zbliżone do wyżej wymienionych artykuły wiary żydowskiej. W takim więc razie religia żydowska nie różni się od religii naturalnej i nie zachodzi potrzeba jedną na drugą zamienić.“

Co się mnie tyczy, to nie będę się pytał owego rabina, co on odpowie tym żydom, obecnie dość licznym, którzy uważają religię Simona i jego towarzyszy za przedstawiającą filozofię, żadną zaś miarą za „naturalną,“ a mimo to pragną pozostać żydami, jakkolwiek nie zdają sobie sprawy, czemu tego pragną? Nie zadam mu tego pytania, albowiem jest on rabinem, stykającym się z wierzącymi filozofami. Nie zapytam go się nawet, czy wierzy w samej rzeczy, że niema żadnej różnicy między „objawieniem bóstwa“ Simona, a „nadaniem Thory z nieba“, jak je *Albo* pojmuje. Nie zagadnę go o to wszystko, bo wiem że filozofia religijna często przekręca tekst w celu zbliżenia do siebie oddalonych od siebie pojęć. Ograniczę się tylko na jednym pytaniu, na które uczony rabin niechaj raczy zwrócić uwagę. Jedno z dwojga: albo religia żydowska oprócz wymienionych dogmatów zawiera jeszcze coś, czego nie ma w religii naturalnej, to dlaczego

nie mamy w takim razie jedno na drugą zamienić? Albo też naprawdę nie ma między nimi żadnej innej różnicy, prócz różnicy nazw, to tembardziej nasuwa się pytanie: dlaczego nie zmieniamy *nazwy*, skoro przez taką *zewnętrzną* tylko zmianę możemy się uwolnić od wszystkich naszych nieszczęść. Wszakże podstawą naszego posłannictwa nie jest *nazwa*, lecz możliwość jego dokonania, t. j. możliwość szerzenia poznania Boga, jak tego naucza judaizm, a możliwość ta przecież zwiększy się niezmiernie, gdy nazwiemy naszą religię nie „żydowską“, lecz „naturalną“. W podobnym wypadku nietylko nam wolno, lecz jest to wprost naszym obowiązkiem tak postąpić, aby zapewnić powodzenie naszej „misyi“, dla której zostaliśmy stworzeni...

Uważam za zbyt czczone rozwodzić się dłużej nad tak postawioną kwestyą, którą, naszym zdaniem, trudno nawet poważnie traktować. Uśmiech bolesny wykrzywia nam usta, gdy widzimy, jak ludzie wybitni, którzyby w samej rzeczy mogli rozjaśnić nieszczęśliwemu narodowi jego trudną i ciernistą drogę życia, bawią się w tworzenie podobnych teorii, chcąc wierzyć i innych przekonać, iż naród cały żyje i dźwiga ciężar ustaw i przepisów religijnych, znosi prześladowania i obelgi w ciągu 2000 lat tylko poto, by szerzyć wśród innych pewną ideę filozoficzną, dawno już wyjaśnioną w setkach dzieł pisanych w najrozmaitszych językach, tak, że każdy, kto zechce, może się z nią zapoznać bez naszej pomocy. Fakt ten wyda się jeszcze bardziej dziwnym, gdy zauważymy, że z każdym dniem ubywa liczba *pragnących się zapoznać* z naszą nauką i że my sami coraz więcej o niej zapominamy...

Nie dziwny się jednak, że uczony tej miary, co Munk lub żyjący jeszcze pisarze-weterani, mogli i teraz jeszcze mogą wierzyć w misję żydostwa w powyżej przytaczanem znaczeniu, albowiem *Munk* pisał

w czwartym dziesiątku bież. stulecia, zaś współpracownicy „La Gerbe“ przeważnie należą również do przeszłego pokolenia, kiedy pojęcie „przyczyny celowej” (cause finale) uchodziło za pojęcie ściśle naukowe i dla wszystkich zrozumiałe. Natomiast trudno pojąć, jak to uczeni i publicyści dzisiejszego pokolenia, którzy dobrze wiedzą o szybkim postępie niedowiarstwa naukowego w postaci darwinizmu, systemu nie uznającego żadnej celowości w przyrodzie nawet tam, gdzie wszelkie pozory za nią przemawiają, pozostają jednak nadal zwolennikami teorii, która uznaje misję narodów w ogóle, a żydów w szczególności, zwłaszcza misję tak dziwną. Tłumaczyć to można chyba tem, że są oni poprostu *zmuszeni* trzymać się tej teorii albowiem nie mogą inaczej pogodzić faktu istnienia żydostwa z równouprawnieniem: z jednej strony Izraelowi nie wolno być niczem innym, jak związkem religijnym, z drugiej strony łączność religijna słabnie coraz więcej, wreszcie — co jest główniejsze — *czują oni w głębi duszy, że są żydami i pragną nimi pozostać*. Ażeby więc ukryć przed własnymi oczyma sprzeczności, zachodzące między owymi „prawdami“, okłamują siebie samych za pomocą przestarzałej nauki o misji narodów. To też często widzimy, że, podczas gdy we wszystkich innych kwestyach praktycznych i naukowych, oni dążą za postępem swego czasu, jedynie w kwestyi żydowskiej utknęli na miejscu, na którym stali ich ojcowie przed pięćdziesięciu laty, tak, jakgdyby w ciągu ostatnich lat 50 pojęcia i poglądy w niczem się nie zmieniły.



A więc niewola umysłowa jest również wytworem swobody politycznej. Gdyby nie swoboda polityczna, bracia nasi nie zaprzeczaliby narodowości żydowskiej, nie

wdzierali by się po spróchniałej drabinie na niebo, aby szukać tam tego, co można było łatwo znaleźć tu na ziemi.

• A jeżeli na chwilę przypuścimy, że nawet wówczas niektórzy uczeni pragnęli by wynaleźć dla narodu jakąś „misyę“ albo—wyrażając się ściślej—jakiś cel duchowy, odpowiadający właściwościom jego ducha narodowego, znaleźliby cel inny, jeżeli nie wznioślejszy, niż owa „misyja“, to rozsądniejszy i bardziej zgodny z pojęciami współczesnymi oraz z wymaganiami logiki i prawdą historyczną. Mogliby naprzykład powiedzieć: Oto naród nasz tuła się po świecie już prawie dwa tysiące lat i w tułaczce dotąd sam nic nowego nie stworzył, nie wskazał ludzkiej myśli nowych torów, lecz wszędzie i zawsze pośredniczył w wymianie cudzych wytworów, zarówno materialnych jak duchowych, gdyż nawet w średnich wiekach wpływ żydów na cywilizację polega jedynie na „pośrednictwie“: żydzi przynosili kulturę ze Wschodu na Zachód. „Odkrycia bowiem nie są jego zadaniem“ tłumaczy Munk *). Niech będzie i tak! Ale skoro przekonaliśmy, że żydzi mogą być, a nawet byli „różnosicielami cywilizacji,“ to niechaj teraz, szukając jakiegoś wzniosłego (duchowego) celu w życiu, wezmą na siebie dawną „misyę“ i niechaj odwrotnie przeniosą cywilizację z *Zachodu* na *Wschód*... Jeżeli nam się tak podoba rola „mentora,“ to powinniśmy pójść tam, gdzie brak „nauczycieli“ i gdzie łatwo o uważnych „ucniów“.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby żydzi na Zachodzie nie byli niewolnikami otrzymanych praw, nie przyszłoby im wcale na myśl szukanie dla narodu misyi lub celu duchowego, dopóki ten nie spełnił swej misyi naturalnej, właściwej każdemu stworzeniu, dopóki nie stworzył sobie

*) Dictionaire des sciences philosophiques III art. „Juifs.“

odpowiednich dla swego charakteru warunków bytu, które by pozwoliły mu swobodnie rozwijać swe siły i zdolności, swą indywidualność zgodnie z wymaganiami natury. Bo tylko wtedy, gdy naród wszystko to osiągnie, tylko wtedy możemy uwierzyć, iż życie z biegiem czasu samo wskaże mu pewną dziedzinę, w której będzie mógł stać się nauczycielem dla innych i okazać się znowu pozytecznym dla całej ludzkości w duchu nowoczesnym. A jeżeli wówczas znajdą się tacy idealisci, którzy będą utrzymywali, że praca w obranej dziedzinie, jest misją naszego narodu i dla niej *został on stworzony*, — nie zgodzę się wprawdzie z nimi, lecz i nie będę się sprzeczał z nimi jedynie o nazwę.

Wtedy bez wątpienia ciało moje będzie już prochem. Ale teraz, kiedy jeszcze żyję, jeżeli zechcę na chwilę odwrócić oczy od otaczających mię ciemnoty, poniżenia i nędzy tu, na miejscu, aby szukać pociechy tam, za granicą, gdzie mamy żydów profesorów, członków akademii, oficerów i urzędników, to po za blichtrzem i zaszczytami, spostrzegam tam podwójną niewolę ducha, moralną i umysłową.

Gdy to wszystko widzę, pytam samego siebie: „Czy mam zazdrościć żydom zachodnim ich praw?“ Na to pytanie odpowiadam szczerze i otwarcie:

„Bynajmniej! — Nie mam praw, alem nie zaprzedał swojej duszy; ja mogę głośno wyznawać, że kocham żydów wszędzie, gdziekolwiek się znajdują, i niemam potrzeby tłómaczenia się z tej miłości; wolno mi wspominać Jerozolimę nietylko w modlitwach; wolno mi odczytywać „Płacz“ Jeremjasza dla siebie lub dla innych, a nie usłyszę pytania: Co dla ciebie Syon, a ty dla Syonu? Nie mam potrzeby wznosić naród swój pod niebiosa, wywyższać go nad inne po to, ażeby znaleźć dlań rację bytu; ja wiem „dlaczego pozostaję żydem,“ a raczej nie rozumiem wcale tego pytania, jak nie rozumiem pyta-

nia, dlaczego pozostaję „synem swego ojca“; ja mogę sądzić, jak mi się podoba, o zasadach i wierzeniach, które oddziedzyczyłem po przodkach, nie obawiając się wcale, że przeto przerwę łączność pomiędzy mną a narodem; wolno mi nawet, bez ujmy dla mego żydowstwa, podzielać wolnodumstwo naukowe, mianujące się „darwinizmem“; słowem, jestem sobą, zasady i uczucia są to moje własne, nic nie zmusza mię do ukrywania lub maskowania, do oszukiwania innych lub siebie samego... I tej mojej duchowej swobody — może to wydawać się śmiesznem — nie zamienię, nie sprzedam za żadne prawa.



BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

21.736